

Roman Jurkowski

Listy Edwarda Woyniłłowicza do Mariana Zdziechowskiego z lat 1905-1928, cz. II

Echa Przeszłości 9, 267-287

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roman Jurkowski

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

LISTY EDWARDA WOYNIŁOWICZA DO MARIANA ZDZIECHOWSKIEGO Z LAT 1905–1928, CZ. II

Druga część korespondencji Edwarda Woyniłłowicza z Marianem Zdziechowskim¹ znajdująca się w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie² zawiera 12 listów, z których 8 (nr 3,6,9,11,12,13,14,15) napisał Edward Woyniłłowicz, a 4 Marian Zdziechowski (nr 1,2,8,10). Materiałem dodatkowym, związanym z główną problematyką tej korespondencji są trzy listy: Edwarda Woyniłłowicza do Heleny Zdziechowskiej - matki Mariana (nr 5), Edwarda Woyniłłowicza do Stanisława Mackiewicza, redaktora wileńskiego „Słowa” (nr 4) i tegoż ostatniego do E. Woyniłłowicza (nr 7). Z 15 zamieszczonych tutaj listów, aż 11 dotyczy sprawy druku w „Słowie” dwuczęściowego artykułu Edwarda Woyniłłowicza zatytułowanego *Granice Polski w 1771-m i w 1920 roku*³. Opracowanie to, pokazujące stosunek E. Woyniłłowicza do traktatu ryskiego, tzw. kwestii białoruskiej i polityki wschodniej państwa polskiego po 1918r., będące swoistym testamentem politycznym konserwatywnych ziemian-krajowców, pozbawionych majątków, które zostały „za kordonem” – poprzedził obszernym wstępem redaktor „Słowa” S. Mackiewicz, dając mu tytuł: *Ostatni bojar białoruski*.

Artykuł o granicach Polski w 1771 i 1920 r. był ostatnim publicznym wystąpieniem Edwarda Woyniłłowicza (zmarł 16 VI 1928 r.) Do redakcji „Słowa” dotarł za pośrednictwem Mariana Zdziechowskiego, który, jak wynika z listu nr 1 (z 28 III 1927 r.), był też inspiratorem całego przedsięwzięcia,

¹ Patrz: „Echa Przeszłości”, 2007, t. 8, s. 209–220.

² APAN Warszawa, sygn. III-102 (Materiały Mariana Zdziechowskiego), IV, j. 44, Korespondencja.

³ „Słowo”, 1927, nr 96 z 28 IV (cz.1); 1927, nr 97 z 29 IV (cz.2).

on też zredagował jego ostateczną, oddaną do druku, wersję. Impulsem początkującym całe przedsięwzięcie było przemówienie M. Zdziechowskiego na akademii z okazji imienin Józefa Piłsudskiego w Wilnie, w którym uznał on traktat ryski za „jedną z najsmutniejszych, najbardziej upokarzających kart w dziejach Polski”⁴. Potępiając endeckie koncepcje zmniejszenia liczebności mniejszości narodowych w odradzającej się Rzeczypospolitej, czego przykładem był traktat ryski, podnosił rolę takich jednostek jak Roman Skirmunt i Edward Woyniłłowicz mówiąc, że realizowali oni ideę, „która wzniesiona ponad małostkowe uprzedzenia [...] pociąga i zdobywa serca najlepszych”⁵. Wydrukowanie tego przemówienia w „Słowie” pociągnęło za sobą polemikę ze strony Stanisława Cywińskiego w endeckim „Dzienniku Wileńskim”⁶, i *List Otwarty* hr. Jerzego Czapskiego w imieniu Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich⁷. Jak widać z listu nr 1, Marian Zdziechowski ujęty pochwałami E. Woyniłłowicza uznał, że jego głos byłby ważnym elementem we wznowionej dyskusji o przyczynach i konsekwencjach traktatu ryskiego.

Artykuł przedstawia niemal całość poglądów politycznych Edwarda Woyniłłowicza, u kresu jego życia, na szeroko rozumianą kwestię granic wschodnich Rzeczypospolitej. Uznał on, co zresztą było prawdą, że „traktat ryski zgadzał się najzupełniej nie tylko z ideologią sejmową, ale i z ideologią całego narodu polskiego, albowiem ani w Sejmie, ani w prasie trzymającej rękę na pulsie społeczeństwa, nigdzie ani słów oburzenia, ani protestu nie słyszano”⁸. Słusznie charakteryzując ówczesne nastroje społeczeństwa polskiego, nie rozumie jednak nowego, demokratycznego ustroju odrodzonej Polski, tak oceniając źródło niechęci Polaków do granic sprzed 1772 roku: „ten złoty róg zapodział się w nowym ustroju państwowym, w ordynacji wyborczej [...] kiedy zaczęły decydować masy ludowe chłopskie, które w Polsce przedrozbiorowej nie korzystały z praw politycznych – nie mają one głębszych uczuć patriotycznych (z wyjątkiem włościan z zaboru pruskiego, narodowo uświadomionych) – większość z tych suwerenów więcej marzyła o cudzym lesie i łące niż o własnym kraju”⁹.

⁴ Tekst przemówienia zamieściło „Słowo”, 1927, nr 65 z 29 III.

⁵ Ibidem.

⁶ S. Cywiński, *O ile prof. Zdziechowski ma słuszość*, „Dziennik Wileński”, 1927, nr 68 z 24 III.

⁷ Pisał hr. Jerzy Czapski: „Ale kiedy obóz roszczący prawa do monopolu na patriotyzm, ten sam, który przed odzyskaniem niepodległości piętnem hańby obarczył ustępowanie z ziemi kresowej, tych co wyczerpawszy siły ustępowali ze swych placówek na wschodzie, gdy tenże obóz nie tylko przekreśla czyn przetrwania, ale samo wspomnienie o przywróceniu granic Wielkiej Polski, uważa za winę przeciw ojczyźnie – wyrzekanie się kresów zachodnich – wtedy nie możemy już milczeć dłużej [...] przeciw tego rodzaju pedagogice patriotycznej, zwłaszcza tu w Wilnie...”. (*List Otwarty hr. Jerzego Czapskiego Prezesa Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich*, „Słowo”, 1927, nr 71 z 27 III).

⁸ E. Woyniłłowicz, *Granice Polski...*, cz. II.

⁹ Ibid. W następnym zdaniu idzie jeszcze dalej w deprecjonowaniu uczuć patriotycznych ludności chłopskiej: „Nie wiem czy była prowadzona statystyka zapisujących się przed 15 VIII 1920 r. ochotników do wojskowych organizacji – będą tam ludzie rozmaitych zawodów i profesji – młodzieży i robotników bez końca – ale ze stanu włościańskiego zarejestrowano tam niewiele”.

Kluczową dla kształtu granic północno-wschodnich była, według E. Woyniłłowicza, kwestia białoruska, której stan w 1927r. był wynikiem błędnej polityki państwa polskiego, a wcześniej złej woli i braku kompetencji delegacji polskiej w Rydze: „Z jednej strony Joffe, dyplomata mogący zasiadać w kongresie wiedeńskim, z drugiej delegacji bez żadnej przeszłości politycznej, tylko według klucza partyjnego wybrani. W Moskwie domagano się, aby Joffe zostawił w Rosji dawne woj. mściławskie, a on i całe woj. mińskie pozyskał”¹⁰. Wskutek tego na traktacie ryskim straciła zarówno Rzeczpospolita, jak i Białoruś. Ta pierwsza z własnej woli zaprzepaściła całą ideę jagiełłońską, doprowadzając do zagłady polskość na tych ziemiach, pozostawiając jednocześnie większość ludności białoruskiej pod wpływami Rosji i powodując tym samym jej rusyfikację¹¹. Poza tym owa wzięta ze słów S. Grabskiego „amputacja wrzodu białoruskiego”, której efektem była granica ryska, nie doprowadziła do „stworzenia na wschodzie granic naturalnych, i wytworzyła wieczną irredentę białoruską bo i tak Białoruś jest podzielona”¹². Co więcej, od zawarcia traktatu, na ziemiach białoruskich należących do Polski ta „irredenta jest podsycana przez błędy nowej, nie czującej kresów administracji polskiej”. Białoruś, gdyby była cała w obrębie II Rzeczypospolitej „miała wszelkie zadatki istnienia i rozwoju swej narodowości, na którą przez tyle wieków wspólnego bytu Polska nigdy nie nastawała, a przeciwnie otaczała opieką”, gdyż „Polska nigdy nie wyprzedzała Białorusinów przez całe 4 wieki wspólnego bytu politycznego”¹³. Jego zdaniem, „patrioci białoruscy rozumiejąc, że Białoruś odcięta od morza samodzielnie istnieć nie może, w poczuciu, że w połączeniu z Rosją, utraciliby swą narodowość, odnowiliby chętnie tradycje dawnego współżycia z Polską, nie zabagnione żadną koliszczyną, kto wie, może na razie zadowolając się szerokim samorządem w granicach pewnej autonomii, nie przyczyniliby więcej kłopotów Polsce niż np. Śląsk Piastowski”¹⁴.

W całym artykule nie ma określenia „polski ziemianin”, po obszernym wywodzie w cz. I wykazującym „autochtoniczność” ziemiaństwa z Białorusi, różniącego się od tego z ziem południowych, że to ostatnie „pochodziło przeważnie z wychodźców z rdzennych ziem polskich szukających kresocytywy na bujnych niwach Ukrainy” – podkreśla „miejscowe pochodzenie ziemiaństwa, a zatem bliskie krwią ludowi i drobnej szlachcie, która nawet w życiu codziennym mową białoruską chętnie się posługiwała”¹⁵. I nie było to tylko

¹⁰ Ibidem, cz. I.

¹¹ Warto zwrócić uwagę na traktowanie przez E. Woyniłłowicza polityki Stalina wobec Białorusi w kategoriach XIX-wiecznej rozumianej „rusyfikacji”. W 1927 r. nie zauważał on (a przypuszczam, że będąc mentalnie i ideowo człowiekiem XIX wieku, nie był w stanie zanalizować takiego zjawiska jak totalitarna sowietyzacja), że rusyfikacja jest tylko jednym z elementów procesu sowietyzacji.

¹² E. Woyniłłowicz, *Granice...*, cz. II.

¹³ Ibidem, cz. I.

¹⁴ Ibidem, cz. II.

¹⁵ Ibidem, cz. I.

„dopasowaniem się” do głównej idei artykułu – Edward Woyniłłowicz czuł się „miejscowym” poprzez owe pokolenia przodków, wywodzących się z ruskich bojarów (por. list nr 9), którzy odróżniali go od szlachty z Korony i dawali mu prawo, dziś powiedzielibyśmy „genetyczne” do wypowiedzania się w imieniu „ziem białoruskich”. Tej myśli E. Woyniłłowicza nie uchwycił Stanisław Mackiewicz we wstępie do rozprawy. Nie można go podejrzewać, że nie rozumiał idei krajowej w ujęciu E. Woyniłłowicza, ale niezbyt fortunnie połączył nowoczesny termin narodowy (*białoruski*) z określeniem co najmniej XVIII wiecznym (*bojar*), co wraz z czysto publicystycznym, w tym wypadku, przymiotnikiem (*ostatni*) – dało wprawdzie tytuł efektowny, ale odwracający uwagę czytelnika od istoty opracowania.

W przedstawionej poniżej korespondencji, poza kwestią napisów na grobie syna E. Woyniłłowicza, brak odniesienia do tekstu S. Mackiewicza – dlatego pozostawię go bez szerszej analizy, zwłaszcza, że mówi on niewiele o poglądach E. Woyniłłowicza, a bardziej o poglądach samego autora. Należy zgodzić się z M. Zdziechowskim, iż tekst wstępu „był tak bałamutny w treści, bo doprawdy trudno zrozumieć o co autorowi chodziło” – to był on pisany z sympatią do postaci E. Woyniłłowicza, szkoda tylko, że życzliwości nie starczyło redaktorowi „Słowa” w momencie, gdy autor artykułu prosił o zamieszczenie sprostowań i wyjaśnień. S. Mackiewicz napisał we wstępie: „[...] na grobie członka swojej rodziny umieścił napis w j. białoruskim” – co było oczywistą nieprawdą¹⁶ i co bardzo dotknęło Edwarda Woyniłłowicza, zwłaszcza, że chodziło o napis na grobie jedyne go syna, Siemiona, zmarłego w wieku 12 lat w 1897 roku. Już w parę dni po ukazaniu się artykułu napisał (3 V 1927r., list nr 4) do S. Mackiewicza z prośbą o zamieszczenie wyjaśnienia w tej sprawie i sprostowania licznych błędów literowych, na co redaktor „Słowa” nie odpowiedział, sprostował tylko błędy niestarannej korekty drukarskiej¹⁷. Po kolejnym liście E. Woyniłłowicza i liście M. Zdziechowskiego (list nr 6) do S. Mackiewicza – ten ostatni odpowiedział w dniu 16 V 1927r. (list nr 7) i z podziwu godną upartością po raz kolejny odmówił zamieszczenia sprostowania, dotyczącego „białoruskich napisów”. Uzasadniając powód odmowy, stwierdzał, że o „białoruskich napisach” mówił mu osobiście M. Zdziechowski, więc prostując to w druku, musiałby powołać się na jego nazwisko.

Gdyby na tę całą sytuację patrzeć z punktu widzenia rzetelności dziennikarskiej redaktora „Słowa”, to do dziś wydaje się niezrozumiałą. Prawdopodobnie M. Zdziechowski błędnie poinformował S. Mackiewicza o „białoruskich napisach”, nieładnie było, że do takiej omyłki nie przyznał się w póź-

¹⁶ Podczas bytności w Sawiczach w 1994 r., gdy poszukiwałem śladów po rodowej siedzibie Edwarda Woyniłłowicza, oglądałem także szczątki nagrobków Woyniłłowiczów leżące na ocalałym skrawku cmentarza rodzinnego (na skraju wielkiego kołchozowego pola) – wszystkie napisy były w języku polskim.

¹⁷ „Słowo”, 1927, nr 103 z 7 V, s. 4.

niejszej korespondencji z E. Woyniłłowiczem. Natomiast nie wiadomo dlaczego S. Mackiewicz, po wyjaśnieniach M. Zdziechowskiego („to przecie pan Woyniłłowicz lepiej wie ode mnie o napisach na grobach” – list nr 6) i dwóch listach samego Edwarda Woyniłłowicza, z których znamy tylko jeden (nr 4: „o napisach białoruskich, które kładłem na grobach przodków moich – niech też ten podpisze – kto je wyczytał”) – tak uparcie odmawiał zamieszczenia tej części sprostowania, którą napisał E. Woyniłłowicz. I nie chodziło chyba tylko o urażoną dumę redaktora, któremu wytknięto błąd, wszak wstęp nie był podpisany imieniem i nazwiskiem – prawdopodobnie nie chodziło też o E. Woyniłłowicza, a o M. Zdziechowskiego. Publikacja artykułu zbiegła się w czasie z nabrzmiewającą sprawą losu generałów uwięzionych po przewrocie majowym. M. Zdziechowski zajął jednoznacznie postawę wobec tego bezprawnego posunięcia J. Piłsudskiego. 19 III 1927r. w swoim przemówieniu na tradycyjnej akademii z okazji imienin J. Piłsudskiego mało mówił o solenizancie, dużo zaś o zasługach generałów, apelując jednocześnie o wspałałomyślność wobec uwięzionych (por. list nr 1). Na początku kwietnia 1927r. przyłączył się do publicznego protestu profesorów UJ skierowanego do marszałków Sejmu i senatu przeciwko bezprawnemu przetrzymywaniu w więzieniu gen. T. Rozwadowskiego. W tymże miesiącu ukończył tekst poświęcony obronie generałów, których przetrzymywano w antokolskim więzieniu. Bezskutecznie próbując go opublikować w prasie konserwatywnej, udostępnił go wielu osobom (por. list nr 7,9,11) i wobec niemożności druku w prasie bliskiej mu ideowo – jesienią wydrukował go za własne pieniądze pod tytułem *Sprawa sumienia polskiego*¹⁸. Konflikt między M. Zdziechowskim a S. Mackiewiczem narastał od czasu publikacji w „Słowie”¹⁹ przemówienia na akademii z okazji imienin J. Piłsudskiego, za co redaktor otrzymał reprimendę od A. Meysztowicza (por. list nr 1). Dalsze wypowiedzi i działania M. Zdziechowskiego, (np. częste demonstracyjne odwiedzanie uwięzionych generałów) – nastawiały doń niechętnie S. Mackiewicza – jednoznacznie popierającego postępowanie J. Piłsudskiego. Ta niechęć do wileńskiego profesora pozostała u pamiętliwego i złośliwego S. Mackiewicza na długo, wspomina o tym Z. Opacki w znakomitej książce poświęconej postaci M. Zdziechowskiego²⁰.

W świetle tego wydaje się bardzo prawdopodobnym, że S. Mackiewicz chciał doprowadzić do sytuacji, w której E. Woyniłłowicz nakłoniłby M. Zdziechowskiego do publicznego oświadczenia, że powiedział nieprawdę o „białoruskich napisach” – co mogłoby podważyć autorytet moralny M. Zdziechowskiego broniącego uwięzionych generałów. Sądzę, że M. Zdziechowski domyślał się motywów gry redaktora „Słowa” – stąd próba druku oświadczenia w „Czasie” – chyba nie był jej świadomy E. Woyniłłowicz, który zamknął całą sprawę

¹⁸ M. Zdziechowski, *Sprawa sumienia polskiego*, nakład własny, Wilno 1927, ss. 22. Więcej szczegółów: Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem. Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego 1914–1938*, Gdańsk 2006, s. 250–252.

¹⁹ „Słowo”, 1927, nr 65 z 29 III.

²⁰ Z. Opacki, op. cit., s. 252, przyp. nr 174.

wę, traktując ją jako jeszcze jedno bolesne doświadczenie, dotyczące „traktatem ryskim ze swej ziemi wygnanego”.

W całej tej sprawie przykrym było to, że niechęć S. Mackiewicza do M. Zdziechowskiego odbiła się na E. Woyniłłowiczu. Świadczyć mogła o tym oschła, niemal niegrzeczna forma listu do prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego: „Sprostowanie nadesłane przez Wielce Szanownego Pana, o które się Pan upomina...” – to przecież redaktor powinien uprzejmie przeprosić autora za liczne błędy, wynikające z niechlujnej korekty, a nie czynić „łaskę” autorowi drukując nieodzowne w tym wypadku poprawki. Bardzo nagannym było dalsze zachowanie redakcji „Słowa”. Po liście S. Mackiewicza informującym o druku poprawek literowych, E. Woyniłłowicz wysłał na adres redakcji 2 złote z prośbą o przysłanie kilku numerów gazety z tymi sprostowaniami. Jak wynika z listu nr 9, nie otrzymał ani zwrotu pieniędzy ani egzemplarzy gazety²¹.

M. Zdziechowski zdający sobie sprawę z niewłaściwego zachowania S. Mackiewicza, poczuwający się do obowiązku wyjaśnienia w druku informacji o napisach na grobach i niewątpliwie kierujący się chęcią naprawienia własnego błędu czy niezręczności popełnionej w rozmowie z S. Mackiewiczem, wiedząc jak ważnym to było dla E. Woyniłłowicza – uzyskał zapewnienie Antoniego Beauprè, redaktora „Czasu”, że zamieści sprostowanie, którego nie chciał wydrukować S. Mackiewicz (list. nr 8). I po raz kolejny, redaktor drugiej już konserwatywnej gazety nie stanął na wysokości zadania. „Czas” nie wydrukował listu E. Woyniłłowicza *in extenso*, a w kilkudzaniowym skrócie, zamieszczonym w dziale kroniki, czyli najmniejszą czcionką, w dodatku w formie, którą sam M. Zdziechowski uznał „za przykrą dla autora: Pan Woyniłłowicz nas prosi”²².

Naganne zachowanie S. Mackiewicza było szczególnie przykre dla Edwarda Woyniłłowicza. Po pierwsze, miał on rację w każdym wypadku. Po drugie, sposób potraktowania przez S. Mackiewicza i A. Beauprè człowieka, do którego A. Meysztowicz, ówczesny minister sprawiedliwości, pamiętając jego funkcję Prezesa Kół Polskich w Radzie Państwa w Petersburgu, zwracał się „Ekscelencjo” – pokazywał nie tylko brak dobrych manier, których przecież można było wymagać od redaktorów pism konserwatywnych, ale również naruszenie prawideł zawodu dziennikarskiego, w tym wypadku złamanie zasady *audiatur et altera pars*. Dla samego E. Woyniłłowicza była to kolejna kropla goryczy, której doświadczał od czasu opuszczenia Sawicz – szczególnie bolesna, bo dotycząca tragedii rodzinnej, jaką były dla tego wybitnego ziemianina zgony obojga jego dzieci Siemiona (1885–1897) i Heleny (1884–1903). Po raz kolejny utwierdziły go w przekonaniu, że żyje poza nawiasem, że ze swoją prostą dewizą życiową: hołdowaniu prawdzie, prze-

²¹ Jeden egzemplarz „Słowa” kosztował 20 groszy.

²² M. Zdziechowski, *Edward Woyniłłowicz w ostatnich latach swego życia. Tragedia kresów*, w: *Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne*, Wilno 1939, s. 81.

strzeganiu dekalogu i odpowiadaniu za własne słowa i czyny – nie może funkcjonować w odrodzonej Polsce. Bo przecież nie chodziło mu tylko o to, że napisy są w języku polskim a nie białoruskim, jak sam pisał nie byłoby żadną ujmą dla niego i jego rodu, gdyby były one w języku białoruskim, ale o prawdę i odpowiedzialność: skoro on, ostatni przedstawiciel tej gałęzi rodu, dał napisy polskie na grobach swych dzieci, a synowi dał imię Siemion, nawiązując do imienia przodka z XVI wieku, to zrobił to świadomie i z pełną odpowiedzialnością – i tej prostej prawdy, z niezrozumiałych dla E. Woyniłłowicza powodów, nie chciał przyjąć S. Mackiewicz.

W kilku listach (nr 9,11,12) E. Woyniłłowicz porusza sprawę losu generałów uwięzionych po przewrocie majowym. Tutaj jego poglądy i kilku bliskich mu osób ze środowiska kresowych wygnańców z Bydgoszczy, w pełni zgadzały się ze stanowiskiem M. Zdziechowskiego. Zaginięcie gen. W. Zagórskiego utwierdziło E. Woyniłłowicza w negatywnej ocenie postępowania J. Piłsudskiego i poważnie wpłynęło na krytyczną ocenę rządów pomajowych. Widać to szczególnie w liście nr 14 i 15, gdzie dążenia konserwatystów do zbliżenia z rządem i ich udział w wyborach z 1928 r. po stronie BBWR, przedstawia jako „pójście do Canossy”, sugerując, że piłsudczycy, podobnie jak carat w 1904 r. (po odsłonięciu pomnika Katarzyny II w Wilnie), mogą wykorzystać a następnie oszukać konserwatystów. Krytyka zachowań władzy (np. w liście nr 15) nie wynika z zajmowania stanowiska bliskiego partiom opozycyjnym. Z jednakową ostrością potępiał endecję za wytworzenie atmosfery nienawiści, której skutkiem było zabójstwo Gabriela Narutowicza, jak i bezprawne uwięzienie generałów, czy brak reakcji władz na antypaństwowe wystąpienia polskich komunistów. Zawsze zasadą naczelną było dobro i honor Rzeczypospolitej. U schyłku życia, pogodzony z losem, nadal, jak pisał w liście z 8 I 1928 r., „wierzył twardo w zwycięstwo prawdy, dobra i piękna – negacja tych zasad sama sobie zgubę przepowiada”.

List nr 1. **Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Prezesie**

Wielką radością był dla mnie list Pański i najserdeczniej dziękuję za tak łaskawą dla mnie i tak pochlebną ocenę mej mowy²³. To, że ją „Słowo” wydrukowało było przeoczeniem ze strony redaktora. „Słowo” jest organem ks. Sapiehy²⁴. Ten jest prezesem Zarządu Organizacji Pracy Zachowawczo-Państwowej²⁵, ja zaś jednym z kilku prezesów Rady Naczelnej. Organizacja

²³ Szerzej o tym patrz przyp. 4,5,6.

²⁴ „Słowo” było wydawane od 1922 r. Jego główną podporą finansową były dotacje hr. Jana Tyszkiewicza, ks. Eustachego Sapiehy, hr. Artura Potockiego i ks. Albrechta Radziwiłła z Nieświeża.

²⁵ Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej powstała 4 VII 1926 r. w Wilnie. Prezesem Rady Naczelnej został wybrany A. Meysztowicz, a wiceprezesami H. Gieczewicz i M. Zdziechowski. Na czele Zarządu Głównego stał E. Sapieha. Do Zarządu weszli: W. Chudzyński, S. Mackiewicz, M. Obieziński, J. Tyszkiewicz, S. Wańkiewicz, W. Zawadzki.

stoi przy Piłsudskim – więc było to nietaktem wygłoszenie podobnej mowy i jej wydrukowanie przez „Słowo”. To nadszarpnąć może dobry stosunek z Piłsudskim i o ile wiem Meysztowicz²⁶ [podkreślenie w tekście dokonane przez E. Woyniłłowicza – R.J.] wytknął to redakcji. Ale mniejsza o to. Ciekawszą jest polemika z tego powodu. Załączony artykuł Cywińskiego²⁷ w organie endecji i oświadczenie J. Czapskiego²⁸. Argument Cywińskiego i Ndecji, że rozplynęlibyśmy się w białoruskim morzu w razie przyłączenia Mińska etc. – jest argumentem dość silnym, a ciągle przytaczanym przez endecję. Trzeba by na to odpowiedzieć. Jakby to było dobrze, gdyby Sz. Pan zechciał tego się podjąć. Śmiem to proponować, bo sam bym nie potrafił z dostateczną energią i mocą przekonywującą tego dokonać. Sądzę, że „Słowo” chętnie by umieściło odpowiedź, raczej artykuł Pański – jeśli nie „Słowo” to tygodnik, który tu ma w najbliższym czasie powstać i między innymi sprawy kresowej bronić.

Proszę przyjąć wyrazy największej czci, serdecznie oddany

M. Zdziechowski

Łączę wyrazy uszanowania dla Szanownej Pani

28 III. [1927 r.]

List nr 2. Najczcigodniejszy i wielce łaskawy Panie Prezesie

Wielką było dla mnie radością, gdy wróciwszy przed 5-ciu dniami znalazłem na biurku rozprawę Pańską w kwestii białoruskiej. Równocześnie z tym listem wysłałem 1 egz. Redakcja zaś obiecała wysłać 20 egzemplarzy. Można będzie wysłać ich więcej jeśli Sz. P. tego zażąda. Oddając rozprawę redaktorowi, prosiłem go, by ją kazał przepisać na maszynie przed drukiem i mnie ją przysłać. Jako literat z fachu, chciałem, mając na to łaskawe upoważnienie Pańskie w liście, rozbić w dwóch miejscach zbyt długie okresy na krótsze w celu ułatwienia czytelnikom zrozumienia myśli przewodniej. Redaktor to obiecał, ale obietnicy nie spełnił – i byłem wczoraj nieprzyjemnie zdziwiony, gdy ujrzałem w „Słowie” początek pracy Pańskiej wraz ze wstępnym artykułem tak bałamutnym w treści, bo doprawdy trudno zrozumieć, o co Autorowi chodziło. Autor, a jest nim redaktor Mackiewicz²⁹, jest to człowiek bardzo

²⁶ Aleksander Meysztowicz (1864-1943) wybitny polityk ziemiański, członek Rady Państwa, minister sprawiedliwości w latach 1926-1928, stał na czele komitetu redakcyjnego „Słowa”. Jako prezes Wileńskiego Banku Ziemskiego wspomagał gazetę ogłoszeniami bankowymi.

²⁷ S. Cywiński, doktor nauk humanistycznych (filolog), nauczyciel w gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie, publicysta endeckiego „Dziennika Wileńskiego”, docent USB. W 1938 roku stał się ofiarą brutalnej napaści oficerów garnizonu wileńskiego za nazwanie J. Piłsudskiego „kobotynem” (por. R. Urbanek, *Polska jest jak obwarzanek*, Wrocław 1988, s. 31-122).

²⁸ Hr. Jerzy Czapski (1861-1930), ojciec malarza Józefa Czapskiego i pisarki Marii Czapskiej. W okresie, którego dotyczy list, był prezesem Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich.

²⁹ Stanisław „Cat” Mackiewicz (1896-1966), wybitny dziennikarz, działacz polityczny. W latach 1922-1939 redaktor „Słowa”.

młody (dopiero ukończył uniwersytet), wybitnie zdolny, szlachetny, ale obarczony nadmierną pracą, zbyt często pisuje artykuły swoje „na kolanie”, i oddaje do druku nie odczytawszy ich i nie poprawiwszy. Tym razem nie zrozumiał, że obowiązkiem jego było podnieść znaczenie rozprawy, nie zaś jej autora przedstawić jako „ostatniego bojara”, podając przy tym szczegóły nieścisłe, świadczące, że źle był informowany. Nie zastanowił się też nad tym, co pisał. Zapomniał, że jednym z filarów „Słowa” i organizacji zachowawczej jest p. Michał Obieziński³⁰, człowiek znacznie młodszy od Sz. Pana, młodszy ode mnie (więc nie „ostatni”), a w poglądach na traktat ryski i na sprawę białoruską bardzo zbliżony do Sz. Pana (ziemianin z Mohilewszczyzny). Serdecznie więc proszę, nie mieć mi za złe owego artykułu, bo napisany został i ogłoszony bez mojej wiedzy.

Bardzo mi było przykro, że dla braku czasu (tylko 4 dni w Sławoszewku bawiłem), nie mogłem przybyć do Bydgoszczy, dokąd mnie serdecznie zapraszała Maria Górską³¹, i że z tego powodu minęła mnie sposobność rozmowy z Sz. Panem.

Proszę przyjąć wyrazy czci najgłębszej, oraz serdecznego współczucia z powodu ciężkiej choroby, o której Pan wspominał, cieżgodnej małżonki Pańskiej.

Szczerze oddany M. Zdziechowski

Wilno, Antokol 54, 29 IV [1927 r.]

List nr 3. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Jestem zaszczycony, iż Sz. Pan uznał moje opracowanie godne druku, pisałem je tylko wywdzięczając się Sz. Panu za łaskawie mnie udzielane referaty i przemówienia Sz. Pana.

Błędów tam zbyt wiele, niektóre czytelnik sam poprawi, inne zmieniają myśl autora, te podkreślam w liście do Redakcji – i pewnie je Sz. Pan w druku przeczyta.

Język łaciński w kościele, a starosłowiański w cerkwi uważam za rytualne – i wprowadzenie białoruskiego lub rusińskiego uważam za niewskazane i byłoby to, to samo co chce tak nazywany „kościół narodowy” w Polsce.

Przepraszam za wszelkie trudy spowodowane moim wystąpieniem w prasie, tak Sz. Pan sobie życzył, a ja zawsze jestem służą oddanym i pełnym uszanowania.

3 maja 1927 r.

E. Woyńłłowicz

³⁰ Znany działacz ziemiański z Mohilewszczyzny. W 1919 r. kierownik Wydziału Aprowizacji Kresów w Departamencie litewsko-białoruskim Komitetu Obrony Kresów Wschodnich. Od 4 VII 1926 r. członek Zarządu Głównego Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej (kierownik działu gospodarczego)

³¹ Nie udało się ustalić bliższych danych o tej osobie.

List nr 4. **Szanowny Panie Redaktorze**

W łaskawie mnie przysłanych nr 96 i 97 „Słowa” znalazłem odbitkę moich poglądów na traktat ryski, przesłanych J.W. Rektorowi M. Zdziechowskiemu z pełnomocnictwem wydrukowania lub wrzucenia do kosza.

Gdybym mieszkał w Wilnie i mógł sam przeprowadzać korektę uniknęłoby się wielu błędów, które tam się wkraść musiały z winy może nie dość wyraźnego charakteru pisma. Są takie usterki, które inteligentny czytelnik sam poprawi, są drugie, które zmieniają myśl piszącego lub błędne o nim dają zrozumienie, pozwolę te tylko tutaj podkreślić:

W przedmowie Redakcji wyczytałem o „napisach białoruskich, które kładłem na grobach przodków moich” – niech też ten podpisze – kto je wyczytał. Za czasów carskich byłem wielkim przeciwnikiem wprowadzenia do nabożeństwa dodatkowego w kościele katolickim innego języka – jak tylko polski, albowiem jeżeli między wyznawcami z inteligencji niewielu potrafią wytłumaczyć różnicę w dogmacie pochodzenia Ducha Świętego między wyznaniem rzymskim a greckim, to cóż dopiero lud prosty, który w formach zewnętrznych same treści widzi? i usłyszawszy jeden i ten sam język w kościele i cerkwi – z łatwością by uległ urzędowemu prozelityzmowi. W tej materii niegdyś na żądanie śp. Ludwika Górskiego³² opracowałem memoriał, który on polecił przetłumaczyć i zawiózł do Rzymu, gdzie w odpowiedniej chwili, przychylnie, jak mnie o tym doniósł, był uwzględniony, w tym więc wypadku zaprzeczałbym sam sobie.

W kolumnie 2-iej, numeru 96-go napisano: „ruch ten otrzymał w 1919 r. podtrzymanie w sferach bolszewickich” – czytaj: „Belwederskich”, dalej w tejże kolumnie: „bierzcie nas całych, ale nie ruszajcie” – czytaj – „albo nie ruszajcie”.

W nr 97, kolumnie 1-szej: „Polska jednak amputację wrzodu bolszewickiego radykalnie nie przeprowadziła” – czytaj- „wrzodu białoruskiego”. W kolumnie 2-iej napisano: „w Krasnostawskim w Tościanie” – czytaj – „w Krasnostawskim włościanie”. W kolumnie trzeciej – po słowach „nic dziwnego, że oddziaływa na nastroje” przepuszczono: „ bo chłopowi politykowy ład się podoba, póki coś z niego jemu przychodzi”.

Będę bardzo wdzięczny Szanownemu Redaktorowi, jeśli te sprostowania wydrukować raczy i mnie te Nr. przysłać do Bydgoszczy – Zamoyskiego 23.

Z uszanowaniem

3 Maja 1927 r.

E. Woyniłłowicz

³² Ludwik Górski (1818–1908) ziemianin, działacz konserwatywny, szambelan papieski, jeden z założycieli w 1856 r. Towarzystwa Rolniczego, od 1890 r. prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

List nr 5. **Wielce Szanowna Pani Dobrodziejko**

Z ostatnich informacji Sz. P. Fortunata³³ wnioskować mogę, że Sz. Pani nie ruszyła się dotychczas ze Sławoszewa i tam ją znaleźć mogę w dniu 22 maja. Sz. Panią i siebie uważam za przeżytki ubiegłej epoki – musimy pamiętać o sobie, bo pył zapomnienia już nas zasypuje i gdy kiedyś nas odgrzebią, będziemy może jak te sfinksy egipskie, u których brakuje części oblicza, a przy tych brakach dopełnianych w późniejszych czasach taki im charakter przypisuje, jak się komu wydaje – bo nie ma komu zaprzeczyć. Nic nowego nie wymyśliliśmy tylko śmy się trzymali dekalogu Mojżesza i kazania na górze Chrystusa – i kiedyśmy może nie kochali bliźniego jak samych siebie – tośmy w żadnym razie nie czynili bliźniemu, co nam byłoby niemiło: teraz Boccaccio i Machiawelli trzymają pierwszeństwo. Niechaj więc Szanowna Pani żyje jak najdłużej, ciesząc się w dobrym zdrowiu z synów, których wychowała i z ich potomstwa, które ducha rodzinnego domu nie zatraciło. Zdrowie żony mojej, według zdania doktora Songayły, wbrew wszelkim zasadom medycyny, zaczęło się trochę poprawiać; łóżka nie opuszcza, ale temperatura spadła 37-37,5^o, doczekać się tylko nie możemy ciepła, które by resztę dokonało.

Ze spraw publicznych lękam się bardzo zachwiania stanowiska Niezabytowskiego³⁴ i dla niego i dla spraw ziemiańskich, pozwolił na wywóz zboża, a teraz z podrożeniem wraca ono z Gdańska do kraju, rujnując równowagę bilansu międzynarodowego, a zatem i stabilizację złotego. Piłsudski stał się mitem, nikt do niego dostać się nie może i mylne są wiadomości dzienników, iż w tej lub innej komisji prezyduje, bo i tych komisji nie było. Są wersje, że bzikuje, ale kamaryla przy nim to ukrywa. Sz. Państwo mają bodaj „Słowo” – korektura fatalna, napisałem sprostowanie, którego mnie nie przysłali, ale nie chcieli odwołać napisów białoruskich na grobowcach moich przodków – twierdząc, że te szczegóły mają od Sz. P. Rektora Zdziechowskiego?

Ręce Sz. Pani od siebie i żony mojej całuję polecając się łaskawej pamięci Rodziny, której pozostaję zawsze pełnym uszanowania sługą.

19 maja 1927 r. Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

[List ten był napisany do Heleny Zdziechowskiej – matki M. Zdziechowskiego – R.J.]

³³ Fortunat Zdziechowski (1868–1932) – brat Mariana. U schyłku życia, wraz z matką, Heleną Zdziechowską z domu Pułjanowską mieszkał w majątku Splawie (Sławoszew) w Wielkopolsce.

³⁴ Karol, Stanisław Niezabytowski, (1865-1952) ziemianin z guberni mińskiej, właściciel ok. 15 tys. dz. ziemi i licznych zakładów przemysłowych, poseł do Rady Państwa z guberni mińskiej (1910–1913). W latach 1926-1929 minister rolnictwa.

List nr 6. Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju

Czekałem parę tygodni na sprostowanie błędów w moich artykułach, bo mnie Nru. nie przysłało. Na powtórna odezwę moją do Redaktora, otrzymałem z datą 16 maja zawiadomienie, iż tylko wydrukowano sprostowanie dotyczące się mojej pracy, a sprostowania co do napisów „białoruskich” na pomnikach moich przodków nie umieszczono, albowiem wiadomość o tym mają od Sz. Pana, więc nie chcę polemizować ?

Nie uważałbym za wstyd, gdyby takie napisy były, bo znaczyłoby to, że je położyłem, a za każdy czyn człowiek musi odpowiadać, ale że tego nie było, więc uważałem sprostowanie za wskazane. Obecnie uważam sprawę za wyczerpaną i nie chce więcej wznawiać, tylko uważam postępek Redakcji za „niekorektny”, albowiem list był przeze mnie podpisany, zatem mógł być całkiem wydrukowany – i za treść jego odpowiadałbym sam, a nie Redakcja. Że zaś nazwisko Sz. Pana było wymienione, uważałem za wskazane Sz. Panu o tym napisać.

Szanownego Rektora Dobrodzieja sługa zawsze oddany i pełen uszanowania.

1927 r. 21 maja Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

List nr 7. Wielce Szanowny Panie

Sprostowanie nadesłane przez Wielce Szanownego Pana, o które się Pan upomina, zostało umieszczone w Numerze 103 „Słowa”, na stronie czwartej, szpalta pierwsza, wiersz 21 i następnie od góry („Słowo” z 7 maja 1927r.). Sprostowanie to nie obejmuje jednak kwestii napisu umieszczonego rzekomo przez Wielce Szanownego Pana na grobie członka jego rodziny. Wiadomość tę usłyszałem swego czasu z ust własnych Rektora Zdziechowskiego i jeśli mam prostować, to musiałbym powołać się na źródło, wraz ze stanowczym stwierdzeniem, że istotnie Pan Rektor Zdziechowski mi to opowiadał. Być może swego czasu Rektor Zdziechowski źle Wielce Szanownego Pana zrozumiał, albo też intencje przez niego wyrażone uznał za rzecz wypełnioną. Raczy Sz. Pan przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

Wilno, 16 Maja 1927

Stanisław Mackiewicz

List nr 8. Najzczigodniejszy i wielce łaskawy Panie Prezesie

Niewymownie przykłą jest dla mnie rzeczą postąpienie redaktora Mackiewicza. Zdolny to młodzieniec ale niewyrobiony i zarozumiały. Natychmiast po otrzymaniu pisma Pańskiego wysłałem do niego list następującej treści: „Postawił mi Pan w przykrej sytuacji wobec p. Woyniłłowicza, nie umieszczając jego sprostowania. Pan Woyniłłowicz zbyt zasłużonym i wybitnym jest czło-

wiekami, najznakomitszym z tych, którzy u nas przed wojną pracowali i działali, ażeby wolno było nad słowami jego przejść do porządku. Najprzykrejsze dla mnie jest to, że odmowę swoją Pan motywował tym, że wiadomość o napisach na grobach ma Pan ode mnie – nawet gdyby tak było, to przecież p. Woyniłłowicz lepiej ode mnie wie o języku napisów. Poza tym nic podobnego nigdy nie stwierdziłem, powiedziałem tylko, że mówiono, iż p. Woyniłłowicz nadał był śp. Synowi swojemu imię Szymon w brzmieniu białoruskim Siemion, jak np. niektórzy u nas zamiast Grzegorz używają Hrehory” [wszystkie podkreślenia ręką E. Woyniłłowicza – R.J.]

Zawczoraj spotkałem Mackiewicza na posiedzeniu i ostro zrobiłem mu wymówki przy świadkach. Ale co z tego, tylko niesmak. Nauka, jak ostrożnym trzeba być w rozmowach z dziennikarzami. Serdecznie proszę mi łaskawie wybaczyć przykrość, której mimowolnie byłem powodem.

Z przyjemnością dowiaduję się z listu mojej matki, że w zdrowiu Czcigodnej Żony Pańskiej nastąpiło polepszenie. Proszę przyjąć serdeczne wyrazy najgłębszej czci.

M. Zdziechowski

30 V. P.S. Pozwalam sobie załączyć odpis niedrukowanego dotychczas artykułu w sprawie uwięzionych generałów Rozwadowskiego i Zagórskiego³⁵. Artykułu chcieli oni i chciał ich adwokat, uważając, że miałby on znaczenie ze względu na to, że w opinii ogółu należę do „obozu” Marszałka, który w r[oku]z[eszłym] raczył mnie wymienić wśród kandydatów swoich na najwyższy urząd. Tymczasem dotąd sprawę generałów brały w obronę tylko pisma przeciwnego obozu. Napisałem, ale niestety ani „Słowo”, ani „Czas” drukować nie chciały. Stanowczo zaś nie chcę ogłaszać tego w gazecie Ndeckiej jakiegś, gdyż w takim razie artykuł utraciłby całe znaczenie. Będę Sz. Panu wdzięczny, jeśli Pan zechce rzecz tę przeczytać i interesującym się tą sprawą dać do przeczytania.

List nr 9. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Nie trzeba nigdy wygrzebywać spod popiołów zapomnienia ludzi, których jak powiadają Rosjanie „Песенка спета” – to co napisałem, przez Sz. Pana do głosu powołany, nic rzeczy nie zmienia: tyczyło się to głównie tezy – czy słusznie granice 1920 roku zostały postawione tak daleko od granic 1-go rozbioru? Są to tylko „debata de lana caprina”³⁶ – wszak nikt traktatu ryskiego nie zmienia, a wszelkie głowy w Małopolsce, Wielkopolsce i Kongresówce tak są zakute i tak dalekie od zrozumienia zbrodni względem kresów popeł-

³⁵ Chodziło o artykuł, który potem w rozbudowanej wersji M. Zdziechowski wydał własnym nakładem pt. *Sprawa Sumienia polskiego*.

³⁶ Dosłownie: „dyskusje o koziej wełnie”

nionej i straty, która państwo wskutek tego poniosło. [podkreślenie w tekście prawdopodobnie ręką M. Zdziechowskiego – R.J.] ze wszelkie głosy nawoływawcze, to głos w pustyni, widzę to już chyba z tego iż nigdzie nie spotkałem polemiki lub protestu z powodu artykułów moich, a tylko Sz. Pana naraziłem na pewne przejścia nieprzyjemne z Redakcją, która względem mnie nie była w porządku, bo mnie żadnego numeru ze sprostowaniem nie przysłała, nawet wtedy, gdy na to 2 złote posłałem. Mógłbym w innym piśmie list mój do redakcji adresowany wydrukować, ale nie chciałem mniej więcej z tych samych powodów, dla których Sz. Rektor w endeckich dziennikach „Sumienia polskiego” nie drukuje. Jeszcze raz przepraszam za niepokoje z mego powodu powstałe Z wielkim zaciekawieniem czytamy łaskawie mnie przysłane poglądy Sz. Rektora na sprawę uwięzionych generałów. Nie mówiąc o wielu innych, dałem do czytania Mich.[ałowi] Łempickiemu³⁷ – niegdyś członkowi Tymczasowej Rady Stanu, a obecnie opracowującemu kwestie finansowe w „Dzienniku Bydgoskim” (Ch.D.), a następnie wybitnemu cywiliście z Kijowa mecenasowi St. Żeromskiemu³⁸, otrzymał także Grzymała-Siedlecki³⁹ i Józef Weyssenhoff⁴⁰, a potem zwróć z podziękowaniem Sz. Panu: przygnębiającem jest dla mnie, to brak wszelkiego szlachetnego gestu u Marszałka po wypadkach majowych. Wszędzie tylko zaciętość stronnicza, w zmianach w posadach cywilnych, dyplomatycznych i wojskowych. Brak wszelkiej pracy w zmianie organizacji wyborczej i żadnej linii wytycznej, która by była drogowskazem dla swych następców. Artykuł „Zdziechowski i Arcybaszew”⁴¹ już miałem w swym ręku i nieraz w rozmowach z Sz. Panem niektóre z podjętych tam kwestii poruszałem: kurję wielkorosyjską nie uznałbym w Polsce jako „mniejszości narodowej” – bo to nie autochtoni a napływowi – o tyle uznani, o ile są dobrymi obywatelami państwa i jako lojalni poddani mają tylko prawo pielęgnować swą wiarę i swoją kulturę – bez szkody dla interesów państwa polskiego.

Przepraszam za długą gawędę – sługa pełen uszanowania.

6 czerwca 1927 r.

E. Woyńłowicz

³⁷ Michał Łempicki, (1865–1930), przemysłowiec i ekonomista, poseł do IV Dumy z guberni piotrkowskiej. Od stycznia 1917 r. członek Tymczasowej Rady Stanu, szef Departamentu Spraw Wewnętrznych. W 1918 r. członek Rady Stanu Królestwa Polskiego. Od 1923 r. w Bydgoszczy, aktywny publicysta „Dziennika Bydgoskiego”.

³⁸ Stanisław Żeromski - znany kijowski adwokat. Jeden z dobroczyńców „Dziennika Kijowskiego”, członek zarządu Kijowskiego Rzymsko –katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, członek Rady Opiekuńczej Szkoły Parafialnej założonej przy kościele św. Aleksandra w Kijowie (1916 r.).

³⁹ Adam Grzymała – Siedlecki (1876-1967), krytyk literacki, teatralny, dramatopisarz, dyrektor teatrów w Warszawie i Krakowie, współpracownik i współredaktor „Kurieria Warszawskiego” (1925–1939), od 1922 r. w Bydgoszczy.

⁴⁰ Józef Weyssenhoff (1860–1932), brat malarza, Henryka. Powieściopisarz, autor m.in. *Puszczy, Syna marnotrawnego i Sobola i Panny* będących apologią kresowego ziemiaństwa.

⁴¹ W artykule pt. *Arcybaszew i kwestia rosyjska w Polsce*, („Słowo”, 1927, nr 79 z 6 IV) M. Zdziechowski wypowiadał się przeciw „Ukrainizowaniu i białorusizowaniu cerkwi prawosławnej” oraz uznał, że „rząd winien sprzeciwić się wszelkim rewolucyjnym zamierzeniom w obrębie cerkwi i stać na straży tego, co uświęcone zostało wielowiekową tradycją”.

N.B. Bóg dał mi syna blisko przed 50-ciu laty, kiedy o ruchu białoruskim mało co słyszano, nadanie więc imienia „Siemion” nie miało żadnych motywów nacjonalistycznych – ale raczej „dynastyczne”, albowiem pierwszy dokument znajdujący się w archiwum Sawickim, kirylicą pisany i pieczęcią herbową przypieczętowany, był podpisany przez Siemiona Stetkowicza Woyniłłowicza. „Stetko” widocznie był ojcem Siemiona. Po Siemionie poszli: Iwany, Borysi, aż dopiero w XVII wieku, pod wpływem zapewne Jezuitów, a może związków małżeńskich zaczęły się Ludwiki, Franciszki itd. – od tego Siemiona przeszło 10-ć pokoleń, myślałem, że Bóg pozwoli zacząć jedenaste i to dało asumpt imię tego przodka nadać synowi? Bóg zrzędził inaczej, wiedział, że gniazda rodzinnego pozbawieni będziemy, niech imię jego będzie błogosławione, kościół w Mińsku pod wezwaniem Bł. Symeona i Heleny niech będzie prześląganiem za grzechy wszelkich zeszlých pokoleń⁴².

1927 r. 6 czerwca

E. Woyniłłowicz

List nr 10. **Wielce Szanowny i [.....] Panie Prezesie**

Ośmielam się znowu Pana trudzić, wracając do sprawy artykułu Pańskiego. Nie mogę wybaczyć młodemu redaktorowi jego niewłaściwego (delikatnie) mówiąc postępku, za który należałoby mu dać nauczkę. Sądzę, że taką nauką byłoby umieszczenie sprostowania – w jakimś poważnym [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.] piśmie – chyba najpoważniejszym w Polsce jest „Czas”. Będąc w Krakowie niedawno (z powodu dorocznego posiedzenia Akademii Um.[iejętności]), mówiłem o tym z redaktorem „czasu” p. Antonim Beauprè i ten mi dwukrotnie [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.] obiecał, że sprostowanie Pańskie umieści. Chyba dotrzyma słowa [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.]. I dlatego pozwalam sobie ponownie ową sprawę poruszyć, decyzji Pańskiej ją pozostawiając. Przy tej sposobności załączam mój artykuł w sprawie Kowerdy⁴³.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiej czci.

15 VI [1927 r.]

M. Zdziechowski

⁴² Obszerne informacje o sawicko-puzowskiej linii rodu Woyniłłowiczów zawiera artykuł Sławomira Augustowicza *Rodowód Woyniłłowiczów na Sawiczach. Próba rekonstrukcji genealogii rodu w XVI-XX wieku*, „Przegląd Wschodni”, 2006, t. 10, z. 1(37), s. 21–42.

⁴³ Borys Kowerda był 20-letnim emigrantem z Rosji narodowości białoruskiej, który 7 VI 1927 r. zamordował posła ZSRR w Warszawie Piotra Wojkowa (1888–1927). Artykuł M. Zdziechowskiego broniący B. Kowerdę i oskarżający władze bolszewickie o mordy na wybitnych Rosjanach np. rozstrzelanie ks. Pawła Dołgorukowa, ukazał się w „Słowie”, 1927, nr 134 z 15 VI i nosił tytuł *Sowiety a półbolszewizm polski*.

List nr 11. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Odsyłam łaskawie mnie przysłane opracowanie „Sumienia polskiego”. Dawałem Weysenhoffowi, Grzymała-Siedleckiemu, M. Łempickiemu i Żeromskiemu, u każdego z nich sumienie już nie było i przedtem głuchym, a przyjemnie im było usłyszeć potwierdzenie swych odgłosów w opracowaniu Sz. Pana. Smutnym jest tylko, że ani w Wilnie, ani w Krakowie, prasa poważniejsza nie chciała na swych szpaltach – taki brak odwagi cywilnej.

Według wskazówek Sz. Pana posłałem sprawozdanie do „Czasu”, które p. Mackiewicz nie chciał ogłosić w „Słowie” – ponieważ „Czasu” nie prenumeruję, nie wiem czy tam było powodzenie?

Dwie uroczystości narodowe: pogrzeb Słowackiego w Krakowie⁴⁴ i koronacja ostrobramska w Wilnie⁴⁵, według sprawozdań dziennikarskich nosiły wysoce urzędowy charakter, wskutek wielkiego udziału wojsk i straży bezpieczeństwa w utrzymywaniu porządku i obawy o życie najwyższych dygnitarzy, nie wiem czy było to uzasadnionym w Wilnie, ale Krakowowi można byłoby przypomnieć wypadki listopadowe i pogrom ułanów X –cia Józefa rozgrzeszony przez sądy przysięgłych⁴⁶.

Niewesoło nigdzie – a brak kierunku praworządneho nie zachęca kapitałistów do udzielania pożyczki.

Proszę tylko do mnie nie odpisywać, ja mam czasu za wiele, a Sz. Rektorowi na wszystko brak czasu.

Sługa pełen uszanowania

E. Woyniłłowicz

1927 r. 23 lipca, Bydgoszcz

List nr 12. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Wczytałem w Nr 247 „Warszawianki”, przedruk z „Czasu” listu Sz. Pana do prezydenta Rzeczypospolitej⁴⁷, może u niego odezwie się poczucie obowiązku, iż na tym stanowisku nie można być wciąż nieodpowiedzialnym pionkiem

⁴⁴ 28 VI 1927 r. prochy Juliusza Słowackiego sprowadzone z Francji spoczęły obok A. Mickiewicza w kryptach wawelskich.

⁴⁵ Koronacji Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej dokonał, w obecności J. Piłsudskiego i I. Mościckiego – kardynał Aleksander Kakowski – metropolita warszawski, w dniu 2 VII 1927 r.

⁴⁶ E. Woyniłłowicz nawiązuje tutaj do wydarzeń z 6 XI 1923 r. w Krakowie. Po ogłoszeniu przez CKW PPS strajku powszechnego, manifestanci rozbroili wysłaną przeciw nim kompanię rezerwistów 16 pułku piechoty i uzbrojeni (ok. 200 karabinów wraz z amunicją) rozpoczęli walkę z dwoma szwadronami 8 pułku ułanów. Zginęło wtedy 3 oficerów i 11 szeregowców i 18 cywilów, rany odniosło 101 żołnierzy i oficerów oraz 38 policjantów i kilkudziesięciu cywilów. Sądy potraktowały bardzo łagodnie demonstrantów strzelających do wojska i policji.

⁴⁷ List M. Zdziechowskiego do Prezydenta Rzeczypospolitej napisany po ogłoszeniu informacji o „zaginięciu” gen. Włodzimierza Zagórskiego zamieścił „Czas” (1927, nr 205 z 9 IX) Edward Woyniłłowicz znał tekst listu z „Warszawianki”, 1927, nr 247 z 10 IX.

w ręku czynników Rządzących, ale i samemu porządek utrzymywać należy – nie tylko na dożynkach w Spale – ale i w państwie. Za czasów odrodzenia we Włoszech Borgiowie nasyłali zbirów dla usunięcia niepotrzebnych jednostek, powtarza się to obecnie w Bolszewii, a może nawet w poselstwie warszawskim, ale konfiskata pisma, opinii społecznej się nie uspokaja. Szczęśliwym trafem list Sz. P. nie uległ temu losowi, co wielką jest otuchą dla narodu, iż jednak ludzie wybitni, z których zdaniem i sfery Rządowe liczyć się muszą, mają odwagę cywilną wypowiadać głośno, co w duszy leży na dnie u każdego miłującego honor narodowy. Cześć Ci Wielce Szanowny Rektorze

Sługa pełen uszanowania

10 Wrześ[nia] 1927 r.

E. Woyniłłowicz

List nr 13. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Serdecznie dziękuję za przysłaną ze Sławoszewka kartkę z życzeniami świątecznymi i za przysłany Nr 295-ty „Słowa” z odcinkiem „[...] Małego pered Bolszym”⁴⁸ – tak dla mnie zajmującym jak wszystko co pochodzi spod pióra Sz. Pana, które nigdy nie patrzy skąd wiatr wieje, a przeciwnie wypowiada się śmiało z poglądami zupełnie nawet niespodziewanymi, bo pochodzącymi z przeżytych chwil głębokiej rozwagi i odgłosów sumienia.

Bezwarunkowo trudno żyć obecnie temu pokoleniu, które na tradycjach wychowane i w odrodzonej Polsce chciałoby nawiązać nić zerwaną epoką zaborów, a widzi się teraz z przeszłością zerwaną wśród nowych haseł nie z ducha narodu i wiary pochodzących i pomimo ciężkich doświadczeń wschodniego sąsiedztwa, jednak swoją mgławicą nęcących: postęp z tradycjami się liczący to podstawa wszelkich partii zachowawczych, nie wiem czy „Słowo” zawsze tych haseł się trzyma?. Wierzę twardo w zwycięstwo prawdy, dobra i piękna – negacja tych zasad sama sobie zgubę przepowiada, ale nieraz trwa to zbyt długo, dłużej niż egzystencja jednego pokolenia. Proszę sobie przypomnieć dobę panowania nihilizmu w Rosji, więc mając 80 lat wieku zmierzchu bolszewizmu chyba też nie doczekam, ale Polska zabezpieczona chyba tym pewnikiem, że wszelka wojna zewnętrzna byłaby kresem dla Sowdeprii, mogłaby śmiało patrzeć wrogowi w oczy i nie tak się dać rządzić przedstawicielstwu bolszewików w Warszawie jak niegdyś za czasów Repnina. Wszelkie objawy unizoności przy incydencie z Wojkowym⁴⁹

⁴⁸ Chodziło o artykuł M. Zdziechowskiego *Triepiet maławo pieried bolszim*, „Słowo”, 1927, nr 295 z 28 XII.

⁴⁹ Piotr Wojkow, sekretarz Obwodowego Biura Związków Zawodowych i przewodniczący Dumy Miejskiej w Jekaterynburgu w latach 1917-1918, potem komisarz aprowizacji Obwodu Uralskiego był osobiście zaangażowany w mord na rodzinie Mikołaja II (nowe szczegóły: R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, wyd. II Warszawa 2006, s. 805). Gdy jesienią 1924 r. strona

ciężko raniły honor narodowy, nie juźci by on miał być w nurtach Elstry utopionym?

Otrzymałem odezwę z Wilna o współpracownictwo w „Głosie Polaków Zakordonowych”⁵⁰ – nie wierzę w egzystencję dłuższą tego organu, kto go będzie czytał i popierał, wszak w Polsce czekają tylko abyśmy prędzej wy-marli i wyrzutem sumienia przed państwem nie stali, a każdy „zakordonowy” to goły biega za chlebem powszednim – gdzież jemu gazety patronować.

Przepraszam Sz. Pana, za dziękując za pamięć, dłużej się rozpisalem, to dowód starości. Proszę przyjąć zapewnienia szczerej życzliwości od pełnego uszanowania sługi.

8 stycz.[nia] 1928 r., Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

List nr 14. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

W chwilach rozterki duchowej, która zapanowała w społeczeństwie w epoce przedwyborczej, pozwalam sobie zwrócić się z moimi uwagami do Szanownego Rektora Dobrodzieja.

Przed 25 laty, przed poświęceniem pomnika Katarzyny w Wilnie⁵¹, ówczesny wielkorządca litewski, następnie minister, książę Światopełk-Mirski⁵², zwrócił się do prezesów Tow. Rolniczych z żądaniem, aby obecnością swoją na tej uroczystości dali dowód lojalnych aspiracji ziemiaństwa w dobie ówczesnej, łudzając ich domniemanymi zmianami w ustawach wyjątkowych, krepujących istnienie i rozwój stanu posiadania ziemiaństwa polskiego w Zachodnim Kraju. Ciężki ten obowiązek przyjęli na siebie m. in. hr. Alek-

radziecka zaproponowała jego kandydaturę na posta w Warszawie, rząd polski odmówił mu akredytacji właśnie z tego powodu i dopiero po wyjaśnieniach, w listopadzie, udzielono mu agrément (W. Materski, *Polska a ZSRR 1923-1924. Stosunki wzajemne na tle sytuacji politycznej w Europie*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź, 1981, s. 329). Po zabójstwie P. Wojkwa prasa prawicowa broniąca B. Kowerdę szeroko rozpisywała się o udziale Wojkwa w represjach bolszewickich. Uwaga E. Woyniłłowicza spowodowana była właśnie opisami okrutnych zachowań Wojkwa w latach 1917-1918. Postępowanie rządu polskiego po zabójstwie nie było „uniżone”, można je nazwać „poprawnym”, wszak to w Warszawie zamordowano dyplomatę reprezentującego sąsiada Polski (szczegóły: M. Leczyk *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, Warszawa 1976, s. 168-176, tamże błąd w imieniu Wojkwa (Paweł, zamiast właściwego - Piotr)

⁵⁰ Nie udało się ustalić czy był to oddzielny organ prasowy Związku Polaków Zakordonowych, czy dodatek do „Słowa”.

⁵¹ Odsłonięcie pomnika Katarzyny II w Wilnie miało miejsce w dniu 10(23) IX 1904 r.

⁵² Książę Piotr Światopełk-Mirski był generał gubernatorem grodzieńskim, kowieńskim i wileńskim w okresie od 15.XI 1902 r. do 26 VIII 1904 r. Książę specjalnie opóźnił objęcie stanowiska ministra spraw wewnętrznych (nastąpiło to 16(29) IX 1904 r. i powrócił do Wilna, aby namówić, z powodzeniem, szlachtę z guberni litewskich do uczestnictwa w uroczystości odsłonięcia pomnika.

sander Tyszkiewicz⁵³, Meysztowicz⁵⁴ i K. Skirmunt⁵⁵: dwaj pierwsi w zrozumieniu swej ofiary i odpowiedzialności, trzeci niepotrzebnie tłumacząc się w Grodnie na zebraniu u Orzeszkowej z popełnionej rzekomo omyłki⁵⁶. Wszyscy byli wyprowadzeni w pole przez rządy zaborcze. W zupełnie analogicznym położeniu znalazły się żywioty zachowawcze ziemiaństwa w obecnej dobie przedwyborczej: nie mogąc rachować na zdobycie odpowiedniej ilości mandatów do izb prawodawczych, zagrożeni wzmożoną parcelacją przez Dyktaturę obecną, poszły żywioty zachowawcze, ziemiańskie do Canossy, zapisując się na listę nr 21, daj Boże z lepszym powodzeniem niż przed 25 laty⁵⁷.

W danym wypadku mylnym byłoby tłumaczenie iż stanie w jednym szeregu z rozmaitymi wywrotowcami, innowiercami nie usuwa inicjatorów spod hasła odezwy Episkopatu, a lepiej byłoby milcząc przyznawać się do motywów, które tę drogę wskazały⁵⁸. Toteż ceniąc niepospolite zdolności ks. Janusza⁵⁹

⁵³ Hr. Aleksander Tyszkiewicz (1864–1944). We wrześniu 1904 r. był on członkiem Rady Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, na początku 1905r. został jego wiceprezesem. E. Woyniłłowicz popełnia błąd, hr. A. Tyszkiewicz nie był obecny na Placu Katedralnym w dniu 10(23) IX 1904 r. Prawdopodobnie błąd ten wynikał z tego, że on i 5 uczestników odsłonięcia pomnika otrzymali niedługo potem wysokie tytuły dworskie.

⁵⁴ Aleksander Meysztowicz, od powstania Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego 8(21)X 1900 r. do 27 II (12III) 1904 r. pełnił funkcje wiceprezesa.

⁵⁵ Konstanty Skirmunt (1866–1949), w okresie od kwietnia 1904 r. do końca 1905 r. był wiceprezesem Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

⁵⁶ Konstanty Skirmunt, który na uroczystość wileńską specjalnie przyjechał z Włoch, tak pisał w swoich wspomnieniach (*Moje wspomnienia 1866-1945*. Wstęp i opracowanie Ewa Orloff, Andrzej Pasternak, Rzeszów 1997), „stało mi się jasnym, że konsekwencje naszego czynu będą ujemne [...] postanowiłem od razu postępować, tłumacząc nas, broniąc, ale nie skrywając, że mogliśmy popełnić błąd” (s. 30). O reakcji Orzeszkowej: „była wyrozumiała i co do mnie wierzyła w czystość pobudek mojej tam bytności. Gdy z własnej inicjatywy, na zebraniu towarzyskim u niej, tę sprawę następnie poruszyłem, przyznając się do błędu, ale tłumacząc swe pobudki, zabrała sama głos, by mi powiedzieć, że w pełni mi wierzy, a dodała, że na jasnym tle każda nieznaczna nawet plama staje się szczególnie widoczną” (s. 38).

⁵⁷ Listy wyborcze nr 1,10,15,21 i 30 w wyborach z marca 1928 r. były listami rządowymi i prorządowymi. Opowiedzenie się Komitetu Zachowawczego (skupiającego Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe, Polską Organizację Zachowawczą Pracy Państwowej i Stronnictwo Prawicy Narodowej) po stronie BBWR i obozu pomajowego, nie było Canossą zachowawców – bo zdecydowana ich większość nie była w konflikcie z Piłsudskim (nawet po maju 1926 r.). Było to dobrze kalkulowane działanie konserwatystów w celu zbliżenia do obozu rządowego go z zamiarem uczestnictwa w obozie władzy. Sarkazm E. Woyniłłowicza wynikał z jego przeświadczenia iż konserwatyści, szczególnie po uchwaleniu reformy rolnej, zamachu majowym i „sprawie generałów” – idąc na współpracę z Piłsudskim sprzeniewierzyli się, jego zdaniem, kardynalnym zasadom ruchu konserwatywno-zachowawczego.

⁵⁸ List pasterski Episkopatu Polski podpisany przez biskupa Szełążka ogłoszono 6 XII 1927 r. Jego główną ideą był apel o utworzenie wspólnego frontu katolickiego w zbliżających się wyborach. Zdaniem E. Woyniłłowicza obecność partii konserwatywnych na prorządowych listach wyborczych (głównie 1 i 21) razem z socjalistami i ugrupowaniami mniejszości narodowych, wykluczało konserwatystów z grupy partii, których dotyczył list Episkopatu. Jego zdaniem lepiej byłoby przejść do porządku dziennego nad motywami poparcia Piłsudskiego niż zasłaniać się domniemanymi wskazówkami kurii rzymskiej.

⁵⁹ Ks. Janusz Franciszek Radziwiłł (1880–1967), XII ordynat ołycki, właściciel Ołyki i Nieborowa, wybitny polityk konserwatywny.

i nie stawiając krzyżyka nad jego polityczną karierą, przy tym jako dawnymi stosunkami z Ojcem jego związany i z nim te stosunki utrzymujący, szczerze żałując iż ks. Janusz odezwę z dnia 8 lutego napisał⁶⁰. Miał zupełne prawo zsyłać się na rozgrzeszenie i prośbę biskupa Szelażka jako podpisanego na orędziu Episkopatu i stawić siebie na liście nr 1 na Wołyniu dla wysłania do Sejmu choć jednego Polaka z Kresów południowych, lecz było błędem bardzo ciężkim i na długo do osoby księcia przywiązanym, powoływanie się na zakulisowe wskazówki rzekomo ze sfer watykańskich pochodzące dla wytłumaczenie postawienia swego nazwiska w Warszawie na liście nr 1, kiedy tam zupełnie inne motywy Księciem kierować musiały⁶¹, o których jeżeli głośno mówić by nie wypadało, dyskretnie zamilczeć by należało, a nie mieszać „sacrum cum Profana”⁶².

Leżę w łóżku z racji brzęknięcia nogi od dni 10, mam się trochę lepiej, lecz aby Sz. Rektor miał list wyraźniej napisany, prosiłem żonę, aby była moim sekretarzem. Oboje polecamy się łaskawym względom Rektora Dobrodzieja, a ja go przepraszam za czas stracony w czytaniu listu znudzonego lezeniem człowieka.

13 luty 1928 r.

E. Woyniłłowicz

List nr 15. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Może bym jeszcze zwlekał z podziękowaniem Sz. Panu za przyslaną broszurę „Lui et moi”⁶³ gdybym nie szukał możliwości podzielenia się z Sz. Panem moim oburzeniem wobec tego faktu, którego terenem stała się Warszawa przy pogrzebie 3-ch robotników zabitych zawaleniem się domu przy Placu

⁶⁰ *Oświadczenie* ks. Janusza Radziwiłła opublikował „Dzień Polski” w numerze z 8 II 1927 r. Pisał on: „Prowadząc akcję polityczną, która w rezultacie doprowadziła do stworzenia listy niedwuznacznie popierającej rząd Marszałka Józefa Piłsudskiego, dwukrotnie w bieżącym miesiącu zostałem do tej roboty osobiście zachęcony przez najwyższy autorytet kościelny i to za pośrednictwem poważnych osób, które miały szczęście uzyskać prywatne posłuchanie u Ojca Świętego Piusa XI, przy czym padły słowa wyraźnego potępienia prób rozbijania bloku popierającego rząd, przez nadużywanie listu pasterskiego biskupów polskich”.

⁶¹ E. Woyniłłowicz nie znając podstawowych motywów publikacji *Oświadczenia* ks. J. Radziwiłła, którym był zamiar zjednania konserwatystom, a tym samym ich propiłsudczykowskiemu kursowi w zbliżających się wyborach – wahających się środowisk zachowawczo-klerikalnych i poprzez to osłabienie siły endecji wykorzystującej w walce wyborczej apel Episkopatu, sądził, że *Oświadczenie* miało za cel tylko wzmocnienie pozycji ks. Janusza Radziwiłła.

⁶² Zdaniem E. Woyniłłowicza wystawienie ks. J. Radziwiłła na liście nr 1 w Warszawie wynikało z jego ambicji politycznych i dążenia partii konserwatywnych do uczestnictwa w rządach obozu pomajowego. Na krytykę natomiast, jego zdaniem, zasługiwało używanie autorytetu papieża do tego rodzaju gry politycznej.

⁶³ M. Zdziechowski, *Lui et moi. Z przeszłości i terażniejszości*, „Przegląd Powszechny”, 1926, nr 47.

Starynkiewicza⁶⁴. Pogrzeb miał charakter oficjalny, bo z przedstawicielami magistratu, którzy szli na czele, pogrzeb urzędowy w kraju katolickim, bez udziału duchowieństwa, prowadził tłum przeważnie żydowski, aż na cmentarz na Woli, w asyście sztandarów z napisami antypaństwowymi, nad grobem przemowy komunistów antyrządowe i następnie starcie się zwolenników i przeciwników mówców, Policji massa konnej i pieszej, która potrafiła tylko aresztować pijanych osobników!!! . Czyżby w Moskwie taka ceremonia bezwyznaniowa inaczej się odbyła? Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale wiosnę zapowiada, to była pierwsza próba demonstracji komunistycznej w Warszawie, więc zjawia się też zapytanie, dokąd idziemy?, czy raczej dokąd nas prowadzą (szczegóły „Dzień Polski” 1 kwietn [ia]1928r.). Z wielkim zajęciem odczytywałem „Lui et Moi, jako ilustrację poglądów Sz. Pana sprzed 9-ma laty, niewiele chyba by się w nich zmieniło gdyby Sz. Pan przedrukował w 1928 r. Urok wielkiej przepotężnej zasobami bogatej natury Rossji, stanowiącej 1/6 część świata, której ludność w dodatku ma zdolności kolonizacyjne (Syberia, Średnia Azja) – jest bardzo wielki, szczególnie dla Czechów, którzy wszędzie dostarczali elementu biurokratycznego uciskającego autochtonów (jak ongi w Galicji). Więc może chcieliby zostać generałgubernatorstwem Bułgarzy i Serbowie, bo już przedsmak rządów X. Czerkaskiego w 1878 r.⁶⁵ poczuli, ale Czesi tylko by marzyli zająć te miejsca w Rosji, które dawniej Niemcy zajmowali⁶⁶. To wielkie pytanie, czy nie było błędem dać zginąć Denikinowi i Wranglowi i może Mereżkowski⁶⁷ miał rację, by Polacy szli na Moskwę, aby tam porządek zaprowadzić, nie tak jak za Samozwańców, ale jak niegdyś Waregi to czynili i ostrzegał, że to jedyna chwila historyczna, która się nie powtórzy, a jeśli Polacy jej nie uchwycą – to sami za to odpokutują.

Wciąż jestem niezdrów – choroba ciężka bo 81 rok zacząłem – to wyjadę do Warszawy na dni parę, to znowu tydzień w łóżku poleżę, sclerosa poczęła mi się od nóg, gdy dojdzie do głowy, proszę wybaczyć nastrojom. Z powodu świąt nadchodzących życzę Szanownemu Rektorowi zdrowia do pracy i doczekania się lepszych konjunktur. Sługa oddany.

1928 r. 2 kwietnia, Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

⁶⁴ Uwagi E. Woyniłłowicza oparte są na relacji „Dnia Polskiego”, 1928, nr 92 z 1 IV, w której podkreślano, że „komuniści wyzyskali tragiczny wypadek dla zbrodniczej agitacji [...] agitatorzy komunistyczni wznosili hasła: „Niech żyje Lenin”, „Niech żyją Sowiety”, [...] Niesiono transparenty z napisami antypaństwowymi”.

⁶⁵ Ks. Włodzimierz Czerkasski (1824-1878), do swojej śmierci był dowódcą rosyjskich wojsk okupujących Bułgarię na mocy pokoju w San Stefano (3 III 1878 r.).

⁶⁶ W broszurze *Lui et moi* M. Zdziechowski niechętnie wyrażał się o czeskiej, moskalofilskiej polityce panslawistycznej przed 1918r. i mającej korzenie w panslawizmie, proradzieckiej polityce Czechosłowacji w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Wyrazem niechęci do Czechów było nieskrywane propagowanie oderwania Słowacji od Czechosłowacji i uzyskanie tym sposobem wspólnej granicy z Węgrami.

⁶⁷ Nie udało się ustalić źródła, z którego E. Woyniłłowicz zaczerpnął tę wypowiedź Dymitra Mierieżkowskiego (1865–1941) wybitnego rosyjskiego pisarza.